GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi [illegible]
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 28. listopada 1895. Nr. 48.

Św. JÓZEF
Patron Kościoła Powszechnego.

(Ciąg dalszy).

II. Kult św. Józefa.

§. 1. Podstawa i główne tytuły czci św. Józefa.

Wystarczającym tytułem kultu św. Józefa, to jego imię i godność prawdziwego męża Maryi. Aby uwydatnić całą wielkość tej godności, posłużę się tu sposobem argumentowania św. Grzegorza Nazyazeńskiego (Oratio 11), który, chcąc krótko streścić zacność męża swej siostry Gorgonii, zawołał: „*Vultis uno verbo virum describam? Vir illius, nec enim scio, quid amplius dicere necesse sit*“. Nieporównanie słuszniej da się powiedzieć: „Chcecie, abym wam jednem słowem określił godność Józefa? Oto był mężem Maryi, a nad to niepodobna znaleść coś większego!

Ma jednak święty nasz Patryarcha jeszcze świętsze miano — t. j. imię Ojca Słowa Wcielonego. A nazwę tę dają mu nietylko tłumy [1]), ale także Najświętsza Panna i ewangelista. „Ojciec Twój, powiada Marya, i ja żałośni szukaliśmy cię“ [2]). Św. Łukasz zaś dodaje: „A ojciec jego, i matka dziwowali się temu, co o nim mówiono“ [3]). Musiał tedy Józef w pewien prawdziwy i cudowny sposób uczestniczyć w samej istocie ojcostwa, bo inaczej Ojciec niebieski, który nie rzuca bezmyślnie imionami i tytułami, nie byłby się nigdy z rzemieślnikiem z Nazaretu podzielił imieniem i godnością ojca. „Nie można św. Józefowi zaprzeczyć tytułu ojcowstwa, powiada św. Augustyn, albowiem gdybyś to chciał uczynić, zaprotestuje on mówiąc: czemu mię odsądzasz od Maryi i Jezusa? Czy może powiesz: „Bo nie zrodziłeś Chrystusa z krwi swojej!“ Ależ on odrzeknie: „A czyż Marya wydała go sposobem naturalnym? (opere carnis suae)? Przeto, co Duch św. uczynił, to dla obojga uczynił... a Józef o tyle bardziej jest ojcem, o ile czyściej jest ojcem! [4])

[1]) Łuk. 3, 23.
[2]) Łuk. 2, 48.
[3]) Łuk. 2, 33.
[4]) Sermo 51, c. 20, n. 30, „Tanto firmius pater, quanto castius pater“.

Na innem znowu miejscu w ten sposób biskup Hippony św. Józefowi windykuje godność prawdziwego ojcowstwa. [1]„*Neque enim propterea non erat appellandus Joseph pater Christi, quia illum non genuerat, quando quidem recte pater etiam esse potuit eius, quem non ex sua coniuge procreatum, aliunde adoptasset*“ [5]). Przez adopcyę dziecię nawet całkiem obce staje się synem, a adoptujący otrzymuje imię ojca i jest nim do pewnego stopnia. Józef zaś Dziecinę, zrodzoną mu przez małżonkę bez jego przyczynienia się, ale za sprawą Ducha św., przyjmuje za umiłowanego syna, danego sobie od Boga, adoptuje go [6]) i staje się dlatego jego ojcem w sposób wyższy, wykluczający wszelką niedoskonałość. W tej samej myśli Rupert [7]) w komentarzu do słów: „Jakób zaś zrodził Józefa“, porównując cały szereg przodków Jezusa do drabiny Jakóbowej, powiada: „że ostatnim szczeblem drabiny, na którym oparł się Chrystus, był Józef“.

Posłuchajmy jeszcze, jak dwaj nowsi a znakomici teologowie starają się wykazać, że tytuł ojca nie jest u Józefa czczem i gołem tylko nazwaniem, ale do pewnego stopnia imieniem własnem. „Przez prawdziwe zaślubiny, zawarte z Maryą, pisze Suarez (w swych „Commentarii et disputationes in tertiam partem D. Thomae“, disput. VIII. sectio I. n. 4), Józef stał się w pewnym stopniu panem jej ciała, bo „żona nie ma w mocy ciała swego, ale mąż“. Stąd też owoc dziewiczego ciała należał poniekąd do Józefa. Co bowiem na obcym gruncie wyrośnie albo zostało zbudowane — głosi prawo rzymskie, — jest własnością tego, do którego należy grunt. Podobnie jak gdyby w czyimś ogrodzie w cudowny sposób wytrysło źródło, to należałoby ono do tego, czyj jest ogród. Ponieważ tedy ziemia dziewicza poczęła z błogosławieństwa Bożego, więc owoc tego błogosławieństwa

[5]) Lib. 2, De Consen. Evangel. c. 1.
[6]) Taka adopcya tkwi w duchu mojżeszowego ustawodawstwa małżeńskiego. Por. Deut. 25, 5.: „Gdyby mieszkali bracia pospołu, a jeden z nich zeszedłby bez potomstwa, żona zmarłego nie pójdzie za innego: ale ją pojmie brat jego i wzbudzi nasienie brata swego i pierworodnego z niej syna imieniem jego nazwie, aby nie było zgładzone imię jego z Izraela“. Owoż św. Józefowi, który wskutek ślubu dziewictwa Maryi w sposób naturalny lub ustawowy syna mieć nie mógł, Duch św. w sposób cudowny wzbudza potomka, aby imię św. Patryarchy „nie było zgładzone z Izraela“. Inaczej rzeczy pojmować nie mógł ani św. Józef, ani żaden wierzący Izraelita. Skoro zawarł związek małżeński, tem samem nabył prawo uzyskania potomka — w sposób, jaki Bóg uzna za właściwy.
[7]) Lib. 1. „De gloria et hon. filii hominis“.

należy do Józefa, bo jego własnością była ta ziemia, jak to już zostało przedobrażonem w błogosławieństwach Józefa egipskiego [8]). Dodaję jeszcze, że mąż i żona przez związek małżeński stają się do pewnego stopnia jedną istotą. Albowiem chociaż dopiero przez pożycie małżeńskie stają się jednem ciałem, to jednak już przez sam związek małżeński *(per vinculum ipsum)* stają się jednem sercem i jedną wolą. Następstwem tego jest, że i wszystkie dobra są pomiędzy nimi do pewnego stopnia własnością wspólną tak, iż co podlega władzy i rządom jednego, temsamem podpada pod moc drugiego. Ponieważ tedy Najświętsza Panna prawdziwą była matką Chrystusa, więc oblubieniec jej nie mógł nie uczestniczyć w godności ojcostwa, z wykluczeniem naturalnie wszelkiego rodzenia cielesnego" [9]).

Pięknie i jędrnie wypowiada tosamo Korneliusz a Lapide [10]): „Chrystus w prawdziwem słowa znaczeniu należał do rodziny Józefa, należał bowiem do familii matki, matka zaś należała do familii Józefa, swego małżonka. Jedna tedy na ziemi była najgodniejsza a nawet niebieska i Boża rodzina, w której ojcem a temsamem głową i rządcą był Józef, matką rodziny Najświętsza Panna, synem zaś Chrystus. W niej mieściły się trzy najwyższe i najznakomitsze osoby na świecie: pierwsza Chrystus, jako Bóg i Człowiek; druga Najświętsza Dziewica, jako faktyczna matka Chrystusa; trzecia Józef, jako ojciec na podstawie małżeństwa *(pater matrimonialis)*".

Józef wykonał też wszystkie prawa i obowiązki ojca względem Chrystusa. On to bowiem, jak już wspomnieliśmy, a nie Marya, z rozkazu Bożego nadał Dziecięciu imię, a nadawanie imienia — zdaniem św. Jana Damasceńskiego [11]), oznaką jest godności i władzy. Doń zwraca się też Anioł z ostrzeżeniem, aby przed Herodem uciekał do Egiptu.

Całe zaś późniejsze jego życie w Nazaret da się dobrze scharakteryzować słowy św. Bernarda: *„servus fidelis et prudens, quem constituit Dominus suae matris solatium, suae carnis nutritium, solum denique in terris magni consilii coadjutorem fidelissimum, ut non immerito illi accomodari possit, quod de alio Joseph scriptum est: Constituit eum dominum domus suae, et principem omnis possessionis suae"*. Ukryty sługa Boga, ukrywa ukrytego Boga, prawdziwe: *Verbum absconditum*. Apostołowie będą później pochodniami, aby Jezusa ukazać światu; Józef jest zasłoną, aby go zakryć. On tajemniczym jest korcem, w którym Chrystus długie lata zamknął swe światło. Żyje tylko dla Jezusa: kieruje nim zewnętrznie, a wewnątrz, jego poddaje się prowadzeniu; karmi jego ciało, a bierze odeń pokarm duszny, ofiaruje mu swe serce, a czuje, że ono co dzień jest bogatsze w łaskę i miłość świętą; ma tysiąc życzeń, ale wszystkie dla Jezusa.

Na tym stosunku do Jezusa i Maryi opiera się tedy cała godność Józefa, przewyższająca wszelkie dostojeństwo ludzkie i anielskie i zbliżająca się najbardziej do godności Matki Bożej. Nie jest to dogmat, ale jednak teza więcej niż prawdopodobna. Z jednej bowiem strony zaspala go z Maryą związek małżeński, a z drugiej łączy go z Jezusem węzeł ojcowstwa. Jest on tedy tak bliski Jezusa, jak — z wyjątkiem Maryi, — żadne stworzenie nie zbliżyło się do Boga. A wiemy, że cała godność i wielkość stworzenia gruntuje się właśnie na tem zbliżeniu się do Chrystusa. Stąd konkluduje Suarez, że Józef przewyższa prawdopodobnie godnością także Apostołów i św. Jana Chrzciciela.

[8]) Deuteron. 33, 16.

[9]) Suarezii opera omnia, edit. Ludov. Vives, tom. XIX. str. 123.

[10]) Comment. in Matth. 1, 16.

[11]) De fide orthod. l. 2, c. 3.

Przeciw temu zdaje się przemawiać Pismo św i Ojcowie, którzy urząd apostolski uważają za bardziej duchowny, bo przeznaczony na fundament Kościoła i na rodzenie Chrystusa w duszach, podczas gdy obowiązki Józefa dotyczyły tylko uczynków miłosierdzia względem ciała. Ale słusznie zauważa tu Suarez, że aczkolwiek urząd apostolski może najwięcej potrzebował łask Bożych, zwłaszcza darmo danych *(gratiae gratis datae)* i darów mądrości, nie mniej godność Józefa jest większa, bo dotykająca porządku unii hipostatycznej [12]). Zaś słowa ewangelii: „Nie powstał między narodzonemi z niewiast większy nad Jana Chrzciciela" [13]) należy tak rozumieć że Chrystus porównuje Jana tylko i stawia wyżej nad wszystkich proroków, co zdaje się potwierdzać także św. Łukasz [14]), albo też przeciwstawia i wynosi jego cnotę wyłącznie nad Świętych Starego Testamentu. W jednym i drugim wypadku porównanie to nie dotyczy i nie umniejsza godności Józefa, boć on właściwie i wyłącznie, wedle wyrażenia św. Tomasza z Akwinu, nie należy ani do Starego ani do Nowego Testamentu, jeno do sprawcy obydwóch i do węgielnego kamienia, który oba Przymierza łączy w jedno.

„*Qui custos est domini sui*, czytamy w Księdze Przypowieści, *glorificabitur*" [15]). Chrystus zaś poręcza w Nowym Testamencie, że „kto przyjmuje proroka w imię proroka, zapłatę proroka weźmie; a kto przyjmuje sprawiedliwego w imię sprawiedliwego, zapłatę sprawiedliwego weźmie [16]). A jakąże nagrodę otrzyma ten, co jednorodzonego Syna Bożego był stróżem i Boga w imię Boga przyjął w gościnę?

My — kiedyśmy zrobili coś dobrego, mamy mówić; „sługami nieużytecznymi jesteśmy". I słusznie, bo cóż za korzyść i pożytek ciągnie Bóg z naszych uczynków? na cóż zda się Sprawiedliwości sprawiedliwość nasza? Inaczej rzecz ma się z Józefem. On nie był sługą nieużytecznym. On sprawił, że Bóg w żłóbku nie umarł z zimna, że Bóg w Nazaret nie umarł z głodu. On wszystkie jego ludzkie opatrywał potrzeby. Za każdy kubek wody, za każde nakarmienie i okrycie nędzy ubogiego, obfita obiecana jest nagroda. Do takiego opiekuna ubogich powie Pan: „coś uczynił jednemu z tych braciej mojej najmniejszych, mnieś uczynił" [17]). A jednak stosują się te słowa w całej swej pełni dopiero do Józefa On jeden z Maryą w całej prawdzie może odpowiedzieć: „O tak, mój Jezu, widziałem cię głodnym i nakarmiłem cię; widziałem cię spragnionego i dałem ci pić; widziałem cię gościem na ziemi bez dachu i przytuliłem cię; i chociaż ty byłeś owym, który ptaki niebieskie stroi w pióra, owce okrywa wełną, to jednak widziałem cię nagim, zdjąłem moje suknie i przyodziałem cię".

O tych wszystkich zasługach, tytułach, godnościach, i wielkości chwały niebieskiej Józefa wiedzieli wierni od początku. Stąd należałoby się też spodziewać, że kult

[12]) Suarez l. c. disput. VIII. sect. I. n. 10, „Intelligo enim quaedam esse ministeria praecise pertinentia ad ordinem gratiae gratum facientis, et in hoc ordine intelligo Apostolos habuisse supremum dignitatis fastigium, et indiguisse fortasse pluribus gratis datae et sapientiae donis, quam reliquos. Alia vero sunt ministeria quae attingunt ordinem unionis hypostaticae, qui ex suo genere perfectior est, ut de dignitate matris Dei diximus, et in hoc ordine intelligo institutum esse ministerium s Joseph, et esse veluti in infimo gradu illius, et ex hac parte excedere reliqua, tamquam in superiori ordine existens".

[13]) Mat. 11, 11.

[14]) Łuk. 7, 28. „Albowiem wam powiadam: większy między narodzonemi z niewiast prorok nad Jana Chrzciciela żaden nie jest".

[15]) Lib. Proverb. 27, 28.

[16]) Mat. 10, 41.

[17]) Mat. 25, 40.

Ojca Jezusowego i męża Maryi chyba równie w Kościele jest stary, jak kult Najświętszej Panny, św. Jana Chrzciciela, Apostołów. Czy tak było w rzeczywistości?

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. dr. Józef Bilczewski.

Ś. p. ks. Filip Gołaszewski.

W dniu 9-go października 1835 z Warszawy od Świętego Krzyża przybył do Seminaryum dyecezyalnego na Stradomiu w Krakowie młody, 27-letni kapłan, ks. Filip Gołaszewski, aby jako profesor teologii moralnej wziąć udział w pracy nad kształceniem kleryków i przysposabianiem ich do zawodu duchownego. W tym samym dniu sześćdziesiąt lat później ten sam kapłan, w tem samem Seminaryum, a może i w tej samej celi, w której ongi zamieszkał, zasilony „chlebem żywota" i sakramentalnemi łaskami wzbogacony, kończył swe długie, ciche a nadzwyczaj pracowite i świątobliwe życie, które też dnia następnego w rannych godzinach na zawsze uleciało. Od roku omal nikt go już prawie nie widywał, chyba najbliżsi, gdyż dotkliwem od Pana nawiedzony cierpieniem, poza swe mieszkanie, kościół seminaryjski lub oratoryum, nie wychodził już wcale. Ale przedtem, któż nie widział go do ostatka żwawego, rzeźkiego, z twarzą zawsze pogodną a w spotkaniu ze znajomymi uśmiechniętą i dobroduszną? Musiał być naprawdę w tej duszy jakiś niebiański spokój, niewinność i słodycz niepospolita, skoro one w jego ujmującem obliczu jakby w zwierciedle przeświecały zawsze, ilekroć się z nim na ulicy, czy w domu spotkałeś. Każdy wprawdzie z nas wiedział o tem, że dziewiąty krzyżyk już na dobre złożył swój ciężar na tych barkach a jednak prawie wierzyć się nie chciało, że naprawdę ten, co jak młody biegał, a zimą, choć miał futro, zwykle tylko dość lekkim przyodziewał się płaszczem, tyle już lat przeżył. To zdziwienie rosło jeszcze, gdy się go przypadkiem słyszało, czy sumę śpiewającego — co bardzo chętnie zawsze czynił — czy też pogrzebowe psalmy i nokturny intonującego, jak to ostatni raz było na pogrzebie ś. p. ks. kardynała Dunajewskiego. Wówczas uporczywie nasuwała się wątpliwość, czy przypadkiem stały, z roku na rok powtarzający się błąd drukarski nie zakradł się do Szematyzmu dyecezyalnego, który mu 1808 rok jako datę urodzenia ciągle wypisywał. Trzeba przyznać, że matka-natura dla ś. p. ks. Gołaszewskiego osobliwe względy zachowała, darząc go do samego niemal końca bardzo podeszłego wieku nietylko dobrym i donośnym głosem, ale i nadzwyczajnemi siłami żywotnemi, zdrowiem i krzepkością ciała, pamięcią i prawie młodzieńczą ruchliwością władz ducha tak dalece, że niejeden, o połowę czasem młodszy, mógłby mu był tego wszystkiego pozazdrościć.

Ale okrom tych przyrodzonych darów, zawdzięczał ś. p. ks. Gołaszewski hojnej dłoni Opatrzności bardzo wiele dóbr nadnaturalnych. Przedewszystkiem dał mu Bóg łaskę powołania do stanu duchownego, a w tym stanie przeznaczoną mu została najszczytniejsza praca, jaką jest kształcenie i wychowanie młodego kleru.

Urodzony w Warszawie z zamożnych rodziców obywateli tamtejszych, wychowywał się pod bokiem księży Misyonarzy, mieszkających przy kościele św. Krzyża, do których też następnie, po ukończeniu szkół gimnazyalnych, jako 19-letni młodzieniec wstąpił. Ojciec jego miał być wielkim miłośnikiem ogrodnictwa; od niego widać przeszło na syna owo szlachetne zamiłowanie kwiatów a zwłaszcza róż, których hodowanie stanowiło jego najmilszą rozrywkę w wolnych chwilach. Nader zaś bogobojne musiało być wychowanie w domu rodzicielskim, skoro nietylko ś. p. Filip poświęcił się wyłącznie Bogu, ale i brat jego młodszy Kaźmierz również obrał sobie stan duchowny (przed paru laty umarł jako kanonik honorowy i proboszcz w Kownie) i siostra Aniela, która wzgardziwszy światem, wstąpiła do Zgromadzenia SS. Szarytek, gdzie przez 50 przeszło lat służyła Bogu, pielęgnując chorych po szpitalach w Warszawie i w Krakowie. Wspomnieć tu o niej nawiasowo nie zawadzi, że niepospolita była to dusza. Rozczytywanie się w żywotach świętych w młodości tak potężny na nią wpływ wywarło, że później, kiedy jej związki małżeńskie proponowano, ona, piękna będąc od Boga obdarzona urodą, dla odsunięcia tej pokusy a dla oszpecenia siebie, włosy na głowie jakby zakonnica, pokryjomu sobie obcięła, aby tym sposobem swój zamiar wejścia za furtę klasztorną przyspieszyć. Jako Szarytka wybitną odegrała rolę w czasie wojen krymskich tak dalece, że za znakomite usługi około rannych na polu walki otrzymała od cara Mikołaja I. złoty krzyż zasługi. A kiedy później przeniesioną została do szpitala św. Łazarza w Krakowie, wzięła się do nauki łaciny, chemii i botaniki z taką energią, że złożyła egzamin farmaceutyczny i pełniła jakiś czas obowiązki zarządczyni apteki szpitalnej. Umarła w Łowiczu.

Lecz wróćmy do ś. p. ks. Filipa. Po złożeniu ślubów zakonnych 18. sierpnia 1829 r. został wyświęcony na kapłana 21. października 1832 r. Ciężkie były one dla ojczyzny czasy. Powstanie listopadowe rozlało się po kraju wojenną łuną, a bohaterska o niepodległość walka, która tysiące pochłonęła ofiar, skończyła się upadkiem Warszawy, do której po zdobyciu szańców wkroczyli Moskale we wrześniu 1831 r. Dyakonem był wtenczas nasz ś. p. Filip. Wraz z innymi pod Warszawą sypał okopy, które niestety nie stawiły tyle spodziewanej nieprzyjacielowi zapory. Po upadku powstania wysłany został do Tykocina, gdzie księża Misyonarze mieli szkołę. W niej ś. p. Filip najpierw jeszcze jako dyakon a potem jako kapłan uczył łaciny i innych przedmiotów aż do r. 1835, w którym przybył do Krakowa, aby już więcej nigdy przez całych lat 60 nie widzieć rodzinnej Warszawy.

W Seminaryum na Stradomiu odbywała się podówczas cała nauka teologiczna, która od roku 1809 spoczywała wyłącznie w rękach księży Misyonarzy. Ciekawy to przyczynek do historyi Wydziału teologicznego, o którym dla objaśnienia podaję słów kilka za książką Zschokkego: „Die theologischen Studien in Oesterreich".

Po 3-im podziale Polski w r. 1795 dostał się Kraków austryackiemu państwu, a na fakultecie teologicznym wykładali niemieccy Benedyktyni. Na mocy pokoju, zawartego w r. 1809 w Schönbrunnie, odstąpiono Kraków Księstwu Warszawskiemu, a kiedy wojska polskie pod wodzą księcia Józefa zbliżały się do Krakowa, aby go zająć, Niemcy opuścili miasto a z nimi Benedyktyni tak, że na wydziale został tylko jeden profesor Dominik Markiewicz, drugi zaś, emerytowany, Floryan Kudrewicz, bazylianin, pełnił urząd bibliotekarza. I wtenczas to, gdy wydziału teologicznego tak prawie jak nie było, na mocy rozporządzenia księcia Józefa, który prowizorycznie rządził Krakowem, objęli wykłady teologii księża Misyonarze na Stradomiu, podczas gdy wydział miał tylko swego reprezentanta w osobie Dziekana, z obowiązku obecnego na półrocznych egzaminach i tak zwanego Dyrektora fakultetu. Po kongresie Wiedeńskim (1815), na którym Kraków uznano wolnem miastem pod opieką trzech ościennych mocarstw, nic się prawie zasadniczo nie zmieniło, a organiczny statut uniwersytecki, wydany w r. 1833, określił tylko, że na wydziale teologicznym miały być cztery katedry: historyi kościelnej i patrologii; pastoralnej, homiletyki, katechetyki i dyalektyki; dogmatyki i moralnej; wreszcie studyum biblijne Starego i Nowego Testamentu wraz z językami oryentalnymi. Z wzięciem Krakowa przez Austryą (1846) pogorszył się jeszcze stan rzeczy na wydziale teologii o tyle, że rząd cesarski odebrał mu prawo udzielania stopni doktorskich (1847), które dopiero dekretem z 15. sierpnia 1880 wraz z nową organizacyą wydziału przywróconem zostało. Do tego upadku przyczyniło się też nie mało spowodowano przez Rosyę wywiezienie (1835) biskupa Karola Skórkowskiego do Opawy, gdzie tenże 1852 umarł, i późniejsze (po powstaniu 1863 r.) odłączenie od Krakowa dyecezyi kieleckiej, wskutek czego liczba kleryków w końcu nie dochodziła do dziesięciu. Smutny ten stan trwał aż do czasu wyniesienia na stolicę biskupią ś. p. ks. Dunajewskiego, za którego, jak wiadomo, odrodzenie dyecezyi i wydziału teologicznego nastąpiło.

Wśród tych stosunków sprawował bez przerwy ś. p. ks. Gołaszewski urząd profesora teologii moralnej przez blisko lat

czterdzieści. Początkowo uczył w Seminaryum wraz z innymi kapłanami ze swego Zgromadzenia (Janowski, Mioduszewski, Szeligowski, Dąbrowski i inni), później zaś po przeniesieniu przez rząd austryacki studyum teologicznego do Uniwersytetu, wykładał tamże moralną w charakterze zastępcy aż do roku 1875. Jako profesor wielce doniosłego przedmiotu s. p. ks. Gołaszewski zadawał sobie bardzo wiele pracy; to też na tem polu wiedzy teologicznej a szczególniej w kazuistyce przyszedł do niezwykłej biegłości. Ogólny wprawdzie kierunek, którego się trzymał w stosowaniu zasad moralnych, był trochę rygorystyczny, co się tem tłumaczy, że wychował się w szkole teologicznej księży Misyonarzy, u których przeważał wpływ surowszych moralistów francuskich jak Antoine'a a zwłaszcza Colleta. Za podręcznik do wykładów używał moralnej Andrzeja Pohla (ze Zgromadzenia księży Misyonarzy u św-go Krzyża w Warszawie), który streścił i z wielką jasnością oddał myśli Colleta. S. p. Gołaszewski, jak liczni jego uczniowie poświadczają, uczył praktycznie, przystępnie, z ustawicznem uwzględnieniem potrzeb w konfesyonale, z tą przewodnią myślą, aby jak najlepszych wykształcić spowiedników, uważając słusznie roztropną i z duchem Kościoła zgodną administracyę Sakramentu Pokuty za jeden z najdonioślejszych lecz i najtrudniejszych zadań dobrego kapłana.

Prócz obowiązków profesora teologii moralnej, pełnił ś. p. ks. Gołaszewski przez wiele lat urząd dyrektora t. j. ojca duchownego Seminaryum, a potem przez niespełna dwadzieścia lat rektora. Na tych stanowiskach rozwinął w całej pełni piękne przymioty swej poczciwej duszy. Choć umiał być stałym a nawet surowym, gdzie tego było potrzeba, wszakże gniewać się nie potrafił a szczególną cnotą, którą na zawsze zapisywał się w sercach alumnów, była słodycz charakteru i iście ojcowska jego dobroć. Kochała go też jak ojca młodzież duchowna, dając mu tej synowskiej miłości żywe dowody w dalszem swojem życiu, ilekroć do tego sposobność się zdarzyła. Szczęśliwy był to zaprawdę profesor a późniejszy rektor, boć nietylko długi szereg liczył wdzięcznych uczniów i wychowanków, ale między nimi i takich, którzy dostojeństwem wysoko w Kościele św. się wznieśli, że tylko ś. p. ks. kardynała Dunajewskiego tu wspomniemy, o innych do dziś dnia żyjących prałatach i kanonikach przemilczając. To też ks. dr. J. Bukowski, któremu, jako jednemu z uczniów, przypadło pożegnać zwłoki swojego profesora i Ojca duchownego, słuszny dał wyraz tej ogólnej u jego wychowanków boleści, gdy te słowa ich rzekł imieniem: „Chowaliśmy już kolegów i braci, a z tych serdecznych niektórych druhów naszych — dziś chowamy ojca, ojca dusz naszych i powołań naszych kapłańskich, których on strzegł — a któreż serce nie uroni łzy szczerego żalu, kiedy chowa ojca?"

I nie powiedział za wiele. „Ojcem dyecezyi" zwano powszechnie tego czcigodnego kapłana od lat wielu, a kiedy przed 13-tu laty swój 50-letni jubileusz kapłański obchodził, chlubny ten tytuł jakby w urzędowy sposób został zaaprobowany, gdy ś. p. ks. biskup — jako jego niegdyś wychowanek — tem mianem w swej uroczystej uczcił go przemowie. Jakoż w istocie. Kto przez lat tyle pracował nad wykształceniem i wychowaniem młodych lewitów, kto tak długo pielęgnował w ich sercach łaskę powołania i rozniecał tę bożą iskrę, by nie zziębła, ani zgasła, lecz owszem roztliła się wielkim płomieniem i przerzuciła się z czasem w serca wszystkich, zapalając w nich ogień nadprzyrodzonej ku Bogu miłości, ten nie przesadnie, ale sprawiedliwie za tę pracę dla chwały Bożej podjętą, zaszczytnem owem mianem mógł być obdarzony.

Lecz polem działalności ś. p. ks. Gołaszewskiego nie była tylko katedra profesorska i główny kierunek wychowania seminaryjskiego. Naukę swoją i doświadczenie, a nadewszystko serce swoje niósł wszędzie, dokąd go władza powoływała. Jako doradca biskupów posiadał ich pełne zaufanie i używany był często do spraw arcytrudnych i delikatnych, w których obok gruntownej nauki, wielkiej roztropności i powagi potrzeba było. Jako znów długoletni obrońca węzła małżeńskiego odznaczał się dokładną znajomością ustaw Kościoła, w których obok moralnej z zamiłowaniem się rozczytywał. Szczególniej zaś cieszył się zaufaniem, przyjaźnią i rzec można uwielbieniem, jednego z najlepszych niegdyś swoich synów duchownych, a potem zwierzchnika, ś. p. ks. biskupa i kardynała Dunajewskiego, któremu przed otrzymaniem sakry biskupiej towarzyszył do Wiednia, aby przed reprezentantem Ojca św. przy procesie informacyjnym być świadkiem jego żywota. Jemu też danem było wreszcie, że przed rokiem, w bolesnym a dla dyec. krakowskiej pamiętnym dniu 18. czerwca, tegoż Księcia Kościoła na drogę wieczności zaopatrzył.

Niezmordowanej iście gorliwości dowody dawał nadto ś. p. ks Gołaszewski jako spowiednik w zakonach żeńskich, którym przez długi szereg lat i aż prawie do końca swego życia po kilkanaście co tygodnia poświęcał godzin. Czasami, gdy mu który z bliżej znajomych kapłanów przedstawiał, iż po tylu pracach należy się jemu dobrze zasłużony spoczynek, zwykł był odpowiadać: „Modlitwy tych zakonnic wypraszają mi u Boga i to zdrowie, jakie mam i to długie życie".

Pozostaje jeszcze wiele nietkniętych stron pięknej duszy ś. p. ks. Gołaszewskiego a są niemi jego gorąca pobożność w stosunku do Boga, w stosunku zaś do siebie duch umartwienia i jego owoc: dziecięca prawie niewinność, wreszcie w stosunku do bliźniego, miłosierdzie nieraz zadziwiające. Lecz boję się, by ten cichych cnót kapłan, który P. Bogu całe życie „bez przygany" służył, w dziwnej pokorze i skromności swojej, — a temi cnotami zawsze się wyszczególniał, — nie został poszkodowanym, gdybym je teraz, choćby dla budującego przykładu współbraci, na widok publiczny miał wydobywać. Wszakże niech mi wolno będzie odsłonić bodaj rąbek tego, Bogu w zupełności oddanego serca, na dowód, jak w nim mieszkał duch św jego Patryarchy Wincentego a Paulo: chcę przytoczyć tylko dwa charakterystyczne fakta, które niedawno z ust naocznego świadka a najstarszego jego przyjaciela p. W. E. słyszałem.

Idąc raz przed laty razem ku miastu ulicą Grodzką, spotykają żebraka, który o grosz na chleb prosił. S. p. ks. Filip szuka koło siebie sakiewki, lecz nic w niej nie znajduje: Poprosiwszy ubogiego, aby poczekał chwilę, sam wbiegł do sieni najbliższej kamienicy, ukrył się pod schodami i prędko zdjął ze siebie koszulę, z której zgrabnie jak najmniejsze uczyniwszy zawiniątko, podał je owemu żebrakowi i szepnął mu na ucho: „jeszcze niezła, sprzedaj za co możesz i kup sobie chleba". Innym razem ubogiej z siedmiorgiem dzieci pozostałej wdowie dał był dukata, którego co dopiero od kogoś na mszę św. otrzymał, prosząc swego przyjaciela, by się zajął zmianą, iżby tej biednej przypadkiem kto o kradzież nie posądził. — Kto do tego stopnia był na biedę ludzką czułym, to jakżeż bogatem we wspaniałe uczynki miłosierdzia musiało być to długie życie! Był to tedy kapłan w całem znaczeniu świątobliwy, qui semper coram Deo ambulabat, święty w myślach, święty w słowie, którem nigdy nikogo nie uraził, święty w każdym uczynku tak, że zdawało się, iż żaden brud grzechowy nie plami tej gołębiej i jak u dziecka czystej duszy jego.

Ten żywot taki długi a tak dla nas kapłanów przykładny, jakżeż zdumiewająco budującym okazał się przy swoim końcu!

Cierpiał ś. p. ks. Gołaszewski i długo i ciężko, a jednak nigdy na nic nie narzekał, ani się nie skarżył. A jeśli czasem tuż przed śmiercią cokolwiek się zniecierpliwił tak nieznacznie, że nawet czuwający przy nim kapłan tego nie zauważył, to zaraz kruszył się za to przed Panem i bił się w piersi.

Wreszcie nadszedł dzień 9-go października b. r. w sam raz 60-ta rocznica jego do Krakowa na Stradom przybycia. Była to środa po niedzieli, w której jeszcze wysłuchał w kościele mszy św i razem z alumnami do Komunii św. przystąpił. Słaby i cierpiący był, ale nie więcej, niż w całym ciągu ostatniego roku. Nagle koło południa znacznie mu się pogorszyło. Zawezwany ks. Rektor Sakowski, aby go zaopatrzyć, zastaje go drżącego na całem ciele „jakby był w lodzie" i — o przedziwna sumienności kapłańska! — z brewiarzem w rękach trzęsących się od zimna, z którego już zaczął odmawiać officium na dzień następny. Zaopatrzył go czemprędzej, widząc jak anioł śmierci szybko swe śmiertelne nad nim począł roz-

ciągać skrzydła. Znowu potem chory chce brać brewiarz do rąk, aby kończyć rozpoczęte modlitwy, utrzymać go już jednak nie może. Wnet i oczy blask swój tracić poczęły, a jemu się zdawało, że okularów nie ma i dlatego z brewiarza czytać mu trudno. Miał je, lecz one na nic się już nie zdały. Mówił więc jeszcze co mógł z pamięci, aż wreszcie przytomność tracić począł. Usta jednak wciąż szeptać się zdawały owo rozpoczęte Matutinum, póki później śmiertelna nie nastąpiła walka.

Zasnął na wieki ten aż do samego ostatniego tchu wierny sługa Boży, z niedokończonem na ziemi Matutinum. Skończyć poszedł je przed tron Baranka, aby Mu tam w niebieskiem Jeruzalem wyśpiewywać Laudes i owo wiekuiste Benedicite, rozbrzmiewające w nieskończoność ...

Taki był żywot i koniec tego kapłana — sprawiedliwego.

Ks. C. Wądolny.

Będziesz miłował bliźniego twego ....

Pod tym nagłówkiem powtórzył *Kuryer Lwowski* (Nr. 319) za *Przyjacielem Ludu* list Jana Gila z 7-go listopada 1895. W tem piśmie Jan Gil (zamożny gospodarz z Grębowa, a właściwie z przysiółka Wydrzy) skarży się, że proboszcz nie chciał go wyspowiadać, odsyłał do dziekana i oświadczył: „Ja ciebie nie wyspowiadam, bo czytasz zakazane pisma". Ks. wikary postąpił tak samo i miał przygodnemu korespondentowi *Przyjaciela* powiedzieć: „Marsz do bożnicy, do rabina". *)

Opowiedziawszy tę rzecz długo i szeroko, dodał Jan Gil następujące uwagi:

„Przeciwko owieczkom swoim zwrócili się pasterze, bo jak który ksiądz idzie *za* ludem, to go przeganiają prawie co miesiąc z parafii na parafię, tak jak mnie *za sprawiedliwość* przegania ks. wikary do rabina, a ksiądz proboszcz do dziekana,... ale jakbym poszedł do dziekana, to on możeby mnie oddalił do biskupa. *Więc* zostaję w domu i proszę Pana Boga i Matki Boskiej o przemienienie wszelkiego zła w dobro. A wy, szanowni bracia czytelnicy, *rozsądźcie*, po czyjej stronie sprawiedliwość i doradźcie, jak mam z tem postąpić".

Jakież zamieszanie w pojęciach ludu sprawiła robota Wysłouchów, Stojałowskich, Stapińskich, skoro poważny włościanin, ojciec dorosłych dzieci, starzec stojący nad grobem, popieranie pism zabronionych nazywa „sprawiedliwością", publicznie krytykuje władzę duchowną za „przeganianie" wikaryuszów, uważa za słuszne, aby ksiądz szedł *za* ludem (a Stapiński zapewne *przed* ludem), dziwi się temu, iż wikaryusz nie postępuje inaczej niż proboszcz, wreszcie w sprawie czysto kościelnej przypuszczenia do spowiedzi żąda jakiegoś plebiscytu, czy powszechnego głosowania, bo oddaje rzecz pod sąd czytelników *Przyjaciela*.

Uzyskawszy potrzebne informacye ze strony kompetentnej, uzupełniamy streszczoną powyżej korespondencyą.

Wydrza, miejsce zamieszkania Jana Gila, została przez agitatorów tak zwydrzona, że n. p. mimo upomnień i przypomnień w roku bieżącym ledwo dwa razy przysłała konie po księdza, mającego odbywać katechizacye w tamtejszej szkole. Trzeba było udać się do Rady szkolnej okręgowej w Tarnobrzegu, aby złemu zaradzić.

Jana Gila miejscowy proboszcz pouczał niejednokrotnie, że czytanie pism zakazanych jest rzeczą grzeszną, ale on mimo uroczystego przyrzeczenia, złożonego przy ślubie córki, trwał dalej w nieposłuszeństwie i dawał przez to publiczne zgorszenie. Lektura *Przyjaciela* sprawiła, że w czasie prawyborów odezwał się, iż księży nie można wybierać na prawyborców, bo są wrogami ludu.

Widać jednak, że naprawdę i szczerze „prosił P. Boga i Matki Boskiej o przemienienie", skoro ostatecznie zwycięstwo odniosła poczciwa natura i łaska Boża. Albowiem 18-go b. m., nie czekając na rady *Przyjaciela* i jego czytelników, przysłał konie po księdza. Ks. wikary miejscowy pojechał do niego, a — otrzymawszy wprzód publiczne przyznanie się jego do błędów w postępowaniu w obec proboszcza i władzy duchownej w ogóle, a także zabrawszy wszystkie numera *Przyjaciela*, jakie penitent miał w domu i sam księdzu wręczył, w końcu uzyskawszy obietnicę poprawy na przyszłość, — udzielił mu jak najchętniej pomocy kapłańskiej, zakomunikował i udzielił Sakramentu św. Namaszczenia.

Kuryer z *Przyjacielem* tego nie zrozumieją, na to nie mamy rady, ale postąpienie proboszcza i wikarego w Grębowie było zupełnie prawidłowe i nacechowane prawdziwą miłością bliźniego, miłością, ktora nie folguje gwoli spokoju nieusprawiedliwionym zachciankom, lecz bez obawy czyni dobrze, choć przewiduje, że bliźni w chwilowem zaślepieniu nie uzna dobrodziejstwa, zgniewa się i oburzy.

My księża pamiętamy ciągle o przykazaniu miłości; „nasi najserdeczniejsi", *Kuryer* i *Przyjaciel*, niepotrzebnie się trudzą, gdy nam przypominają ten obowiązek. Jak miłujemy, tak nadal będziemy miłowali lud i z miłości odwodzili go od rzekomych „Przyjaciół", odbierających ludowi spokój na ziemi i nastających na jego zbawienie, którego dotąd chłop polski przy niezaprzeczonych swych cnotach prawie był pewien. Będziemy uczyli się miłości od wielkiego miłośnika, św. Jana, który dlatego właśnie, że miłował swoje owieczki, tak do nich przemawiał: „Wszelki, który odstępuje a nie trwa w nauce Chrystusowej, Boga nie ma. Jeśli kto przychodzi do was a tej nauki nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu, ani mu, daj zdrów, mówcie. Albowiem, kto mu daj zdrów mówi, uczestnikiem jest uczynków jego złościwych" (2. Jan. 9—11). Będziem miłowali lud, jak ojciec kocha dziecko, znarowione przez złych ludzi: nauczając, zaklinając, karcąc nawet, jeśli tego potrzeba konieczna. Będziemy w tej mierze naśladowali św. Pawła, który dowiedziawszy się, że Koryntyan zasmucił list jego pierwszy, pisze w drugim: „Raduję się, nie iżeście się zasmucili, ale iżeście się zasmucili — ku pokucie" (2. Kor. 7, 9).

*) W rzeczywistości ks. wikary tak się wyraził: Kto Kościoła nie słucha, nie ma prawa do czerpania z łask Kościoła. Może do rabina pójdziesz się poradzić, kiedy od księdza rady nie potrzebujesz.

BIBLIOGRAFIA.

Dr. Fr. Laurin: **Introductio in jus matrim. eccl. VIII. 144.** Vindob 1895 apud Manz.

Śluby cywilne na Węgrzech i przedwczesne ku nim westchnienia liberalnej prasy w Przedlitawii dały prócz innych i profesorowi prawa kanon. na wydziale teologii uniwersytetu wiedeńskiego powód do powyższej pracy. Gruntowna wiedza, która jest znamieniem wszystkich jego dzieł, umiejętne a jasne przedstawienie rzeczy, język jędrny, wreszcie wyczerpujące ujęcie całego przedmiotu w niezbyt wielkie ramy — oto są zalety książki wewnętrzne. Na zewnątrz zaś podoba się okazały format, piękny papier i druk staranny.

Pierwszy rozdział zawiera uwagi o małżeństwie ze stanowiska prawa naturalnego i o małżeństwie jako sakramencie. Wyłożywszy w rozdziale drugim naturę kontraktu małżeńskiego, daje autor w rozdziale trzecim odpowiedź na pytanie, komu w tej mierze przysługuje władza ustawodawcza; komu zaś sądownicza, to mówi w rozdziale czwartym. W rozdziale piątym wykazuje potrzebę zgody Państwa z Kościołem co do ustaw małżeńskich i dołącza treściwy pogląd na historyą prawa małżeńskiego w Austryi przed konkordatem i po jego uchyleniu. Rozdział szósty wypełniają: 1) uwagi o małżeństwie cywilnem w ogóle, 2) o jego mocy obowiązującej w różnych krajach Europy. Przepisy, jak się mają zachować pasterze i wierni w obec antykościelnych ustaw, zajmują koniec ostatniego rozdziału. Rozporządzenia Papieży (najliczniejsze Benedykta XIV), instrukcye wydane przez różnych biskupów, zwłaszcza Rauschera, Fesslera etc. i głosy licznych powag z wszelkich czasów przemawiają do nas na każdej stronnicy tak, iż czytając

doznaje się wrażenia, jakoby autor nie chciał sam mówić, ale, co właśnie powiększa wartość książki, kazał mówić tym „quos Spiritus S. posuit regere Ecclesiam Dei". Dla tych zalet możemy powyższe dziełko szczerze polecić.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Poznań. *Schöne Seelen finden sich.* „Kirchliche Correspondenz", organ związku ewangelickiego, ogłosił niedawno plan kampanii przeciw Polakom i katolikom, kubek w kubek podobny do aspiracyi „Związku dla rozwoju niemieckości", znanego ogółowi pod nazwą Hakatystów. Autor artykułu w słowach najwyższego uznania rozpisuje się o mowie, jaką wygłosił na zebraniu Związku w Cwikowie magdeburski kaznodzieja wojskowy dr. Hermens. Mowa ta wyszła jako osobna broszura. W magdeburskiego kaznodzieję wstąpił widać duch magdeburskich centuryatorów, osławionych ojców historyografii protestanckiej. Nauczył się od nich zmyślać i przekręcać fakta. W pierwszej części swego wykładu opisuje rzekome prześladowanie protestantów niemieckich w Prusiech za czasów Rzeczypospolitej polskiej, w drugiej prawi o okropnościach, jakich Polacy w dzisiejszej dobie dopuszczają się na ewangelikach. Pana pastora martwi to, że w uzdrojowisku Salzbrunn na Szląsku lekarzami są katolicy, a nawet cukiernik i dzierżawca kurhausu jest katolikiem. Kole go w oczy „Towarzystwo pomocy naukowej", którego fundusze tak dokładnie wyszczególnia, jakby był jego podskarbim; lamentuje, że polscy adwokaci, lekarze, kołodzieje, kowale i t. d. odbierają zarobek Niemcom. Irytuje się najbardziej na niemieckich właścicieli, którzy wymyślają wprawdzie Polakom na zebraniach i w pismach (cenne przyznanie p. R.), ale przekładają polskich robotników nad niemieckich, ponieważ oni są rzekomo (?) skromniejszymi i posłuszniejszymi, a polskich i żydowskich kupców, ponieważ są łatwiejszymi i przemyślniejszymi".

Pan Hermens radzi tedy „na ważniejsze stanowiska urzędowe wysyłać ludzi miłujących Kościół ewangielicki (jakby się nie działo od dawna); zerwać ze szkołą symultanną (brawo!), bo w niej polonizują się dzieci ewangielickie; wreszcie przyjść w pomoc ewangielikom przez utworzenie nowych ewangielickich posad duchownych, przez biblioteki ludowe, przez Raiffeisenowskie kasy pożyczkowe, oparte na ewangielickiej podstawie, przez niesienie ulgi drobnym gminom wiejskim w podatkach kościelnych i szkolnych"

Broszurę dr. Hermensa skrytykował trafnie *Kuryer Poznański* w N-rach 258, 259, 262 i 263. Także dobrze ocenia ją *Kolnische Volksztg.* Przytoczymy niektóre ustępy: „Magdeburski kaznodzieja przedstawia naród niemiecki jako bezsilne jagnię, które bez oporu musi się zgodzić na pożarcie przez wilka polskiego. Aż dreszcz przechodzi, gdy się czyta, jak w szkołach nieliczni uczniowie ewangieliccy nie mogą się obronić przed polską większością. Możeby się przydało przyjść ewangielickim uczniom w pomoc kilku pułkami ciężkiej kawaleryi! Na dowódcę polecamy p. kaznodzieję wojskowego Hermensa. Twierdzenia oskarżyciela o przeszkadzaniu w ewangielickiem nabożeństwie i t. d. trzeba przyjmować z wielką ostrożnością. Przecież w W. Ks. Poznańskiem istnieją sądy, które karzą tego rodzaju przestępstwa. Ciekawibyśmy wiedzieć, ile nastąpiło zasądzeń z tego powodu. Wszak panowie ze związku HKT. nie należą do ludzi, nastawiających lewy policzek, gdy ich uderzono w prawy; owszem występują oni bardzo zamaszyście przeciw polskim wybrykom". Zarzuciwszy związkowi ewangielickiemu podburzanie przeciw katolikom i Polakom, *Kolnische Volksztg.* kończy uczciwy swój artykuł słowami: „Sądzimy, że w Prusach nie powinno być wolno istnieć towarzystwom i kierunkom, któreby posiadały niejako przywilej podszczuwania".

Szląsk. Wrocław. Dnia 22. października b. r. poświęcił uroczyście Kardynał Kopp świeżo wybudowane seminaryum duchowne. Po mszy św. zwrócił się w gorących słowach do swych „młodych przyjaciół", słuchaczy teologii i rzekł między innemi: „Poddaliście się w tym domu stałemu porządkowi; jego celem jest uregulować życie wasze wewnętrzne i zewnętrzne. Ograniczenie wolności akademickiej, któremu musicie się poddać, jest nieodzownym warunkiem godnego przysposobienia się do kapłańskiego zawodu, a tylko ignorancya może się na to skarżyć. Wolności ludzkiej granice wyznacza wola Boża, a ten człowiek tylko jest prawdziwie wolnym, który nie jest niewolnikiem żądz i namiętności. Dla utwierdzenia się w cnocie nie potrzeba narażać niewinności na niebezpieczne eksperymenty; dla zbadania wokacyi nie potrzeba wystawiać się na wszystkie burze namiętności. Nie przez wyszukiwanie pokus, nie przez wikłanie się w niebezpieczne okazye, lecz przez ucieczkę i abnegacyą ratuje człowiek cnotę i hartuje charakter". — Po otwarciu seminaryum duchownego w Wrocławiu każda już, ile wiemy, dyecezya niemiecka ma swój alumnat, w którym przebywają kandydaci stanu duchownego przez cały czas studyów teologicznych.

Austrya. Wiedeń. Pod auspicyami Towarzystwa Leonowego jego sekretarz generalny, profesor dr. Franciszek Schindler, rozpoczął dzieło, mające przedstawić obraz społecznego działania Kościoła katolickiego w Austryi. Początek tej pracy uczynił dr. Alojzy Cigoi, O. S. B., radca biskupi i profesor teologii w Celowcu, ogłaszając tom o 228-miu stronicach, przedstawiający działanie społeczne Kościoła katolickiego w dyecezyi Gurk. W dziele tem wykazuje, co Kościół uczynił, aby podnieść życie religijne w Karyntyi zapomocą misyi, stowarzyszeń religijnych i bractw, mianowicie III. zakonu św. Franciszka, w sprawach nauki i wychowania, tudzież zakładów naukowych i ochronnych, w sprawie wspomagania ubogich i pielęgnowania chorych, w sprawie klas poszczególnych na polu rolniczem i społecznem, na polu nauki, sztuki, pracy i literatury. Wywody te poparto autentycznemi datami i cyframi statystycznemi. To też stanowią niewątpliwie prawdziwą perłę w koronie sławy Kościoła a najlepszą odpowiedź na ulubione dziś zarzuty o jałowej bierności religii. Oby każda dyecezya rychło znalazła naśladowców, którzyby w podobny sposób skreślili jej działanie.

— Grac. *Towarzystwo nieustającej adoracyi Przenajśw. Sakramentu i wspierania ubogich kościołów* odbyło 6-go b. m. doroczne zgromadzenie, w którem obok wielu duchownych wziął udział Książę-Biskup dr. Leopold Schuster. Towarzystwo istnieje od roku 1858 i liczy obecnie 233 członków. Rozdało dotąd między ubogie kościoły 1.000 ornatów, 64 kap, 300 alb, 7.560 korporałów i t. d. Książę-Biskup, zabrawszy głos pod koniec posiedzenia, zaznaczył, że Towarzystwo, jeżeli sobie skarbi wdzięczność przez dzieła miłosierdzia, to jeszcze większą zasługę tem sobie zjednywa, iż oddaje cześć Jezusowi, ukrytemu w Przenajśw. Sakramencie. Z paramentów, przeznaczonych w tym roku do rozdania, urządzono wystawę, która ogólnie się podobała a nawet budziła podziw. Sprawozdanie kasowe wykazuje za ostatni rok administracyjny w rubryce dochodów 1868 zł. a w rubryce wydatków 1713 zł.

— Od dłuższego czasu bawi w Gracu ks. Jan Quitt, kapłan dyecezyi Gurk, aby pod kierownictwem c. k. konserwatora ks. Grausa kształcić się w sztuce chrześciańskiej. Książę-Biskup dr. Józef Kahn zamierza bowiem z początkiem przyszłego roku zaprowadzić w swojem seminaryum wykłady z dziedziny sztuki chrześciańskiej, podobne tym, które miewa w seminaryum w Gracu ks. Graus. Ks. Quitt ma właśnie otrzymać ową docenturę.

Węgry. Minister Wlassics, wielbiciel ateusza hr. Karolyi i przyjaciel masonów, zreformował Radę szkolną krajową i przedłożył podobno koronie listę przyszłych jej członków. Jak donosi *Hazank*, w spisie figurują następujące nazwiska: Dr. Maurycy Karman (przedtem Kleinmann), Aleksander Bernat, Emanuel Beke (przedtem Beck), Zygmunt Simonyi (przedtem Steiner), Józef Banoczy (przedtem Weiss), Ignacy Goldzieher, Henryk Marczali (przedtem Morgenstern), Maurycy Szilasy (przedtem Sonnenfeld), Samuel Bajgo (przedtem Steiner), Ignacy Furedi (przedtem Fuhrer), Karol Bein i ks. Emerich Pauer. Z wyjątkiem ostatniego, Pijara, uprawiającego niechrześciańską filozofią i — plagiat literacki, wszyscy, umieszczeni na liście są żydami, a większa ich część także masonami. Czy Radę szkolną na to ustanowiono, aby była pedagogiczną lożą masońską? Czy minister Wlassics erę recepcyi żydów tem chce zaznaczyć, że z administracyi szkolnej wypiera wyznania chrześciańskie?

Niemcy. Berlin. Według *Kölnische Ztg.* szkolne kolegium prowincyonalne postanowiło odebrać wszystkim żydówkom w szkołach ludowych naukę niektórych przedmiotów, mianowicie języka niemieckiego. Przypominamy, że rzecz dzieje się — w Berlinie.

Francya. *L'institut de la France*, pierwszy instytut naukowy we Francyi, obchodził stuletni jubileusz swego istnienia, rozpoczynając go ku pięknemu przykładowi dla uczonych francuskich nabożeństwem w kościele *St. Germain de Pres*. Instytut ten, dzieło rewolucyi, znany jest powszechnie pod nazwą akademii francuskiej. Członków jego zowią nieśmiertelnymi a imiona Montalembert, Dupanloup, Pasteur zapewniają mu sławę, którą niestety nazwisko Renana przyćmiewa. Członek instytutu, biskup Perrard z Autun, odprawił mszę św. i udzielił błogosławieństwa apostolskiego.

Hiszpania. W dniu 1. b. m. kardynał arcybiskup Benito Sanz y Forez z Sewilli, bawiący chwilowo w Madrycie, zmarł na udar mózgowy. Kardynał Forez, urodzony w r. 1828, był mężem wielkiej nauki i cnoty, a lud w Sewilli, lgnący doń z wielką miłością, zwykł był go nazywać ojcem ubogich.

— W sali jadalnej pensyonatu dla chłopców św. Józefa w Sabadel eksplodowała petarda. Dwaj uczniowie zranieni. W klasztorze zakonnic w Cordejuda pod Bilbao nastąpiła eksplozya trzech dynamitowych petard. Ofiar w ludziach nie ma. Sprawcy zamachu aresztowani. W ostatnich czasach już raz w tymże samym klasztorze eksplodowały petardy.

Włochy. *(Szkoła ludowa).* Minister oświaty Baccelli zamierza izbie przedłożyć następny projekt ustawy: Przymusowe szkoły ludowe gminne od 1. lipca 1896 przejdą w zarząd państwa, które obejmie wypłatę pensyi i stypendyów a nauczyciele przestaną być urzędnikami gminnymi. Gminy płacić będą do kasy państwa tyle rocznie, ile w r. 1895 wynosiły u nich płace nauczycieli. Wpłaty gminne na fundusz pensyjny nauczycieli ludowych nie ulegną zmianie. Również nie doznają zmiany owe osoby, które na podstawie szczególnej umowy mają prawo do pensyi wobec gmin lub innych korporacyi. Wolne szkoły ludowe podlegać będą pod względem nauki nadzorowi państwowemu, zresztą zaś zależeć będą od gmin lub korporacyi, które je utrzymują.

Dotychczas gminy bez zasiłku państwowego utrzymują szkoły; opłacają nauczycieli, ale za to ich mianują i usuwają. Wskutek tego mają wpływ niemały na ducha nauki, mogą dobierać sobie nauczycieli, czuwać nad ich zachowaniem się i sposobem nauczania. Wprawdzie w konstytucyi włoskiej znachodzi się artykuł, w którym religią rzymsko-katolicką uznano jako religią państwową, ale podobnie jak uniwersytety i szkoły średnie są bezwyznaniowe, tak też w planie nauk do szkół ludowych zabrakło miejsca na naukę religii i ćwiczenia duchowe. Od woli gmin więc zależało, czy szkoła ma zająć się nauką religii i ćwiczeniami duchownemi a w gminach katolickich pomimo planu naukowego zdołano w szkoły ludowe wprowadzić żywioł religijny.

Z tego wynika, jakie znaczenie ma projekt nowej ustawy szkolnej: chodzi w nim o zupełne upaństwowienie szkoły a doszczętne wyparcie z niej religii. Gminy utracą wpływ dotychczasowy, nauczyciele staną się od nich zupełnie niezależnymi, ale zato tem bardziej będą zależeć od państwa, którego bezwyznaniowym a raczej ateistycznym zapędom będą musieli służyć za powolne narzędzie. Cóż zyskają gminy w zamian? Płacić będą musiały nadal to, co płaciły dotychczas, oto jedyne prawo, które im pozostanie, bo nawet szkoły wolne, któreby zechciały utrzymywać, poddane będą nadzorowi państwa. To też projekt nowy nie wywołał zachwytu, przygotowują się całe szeregi petycyi przeciw jego uchwaleniu. Czy jednak skutek będzie pomyślny?

Stany Zjednoczone. Kościół katolicki polski św. Kazimierza w St. Louis w Ameryce wysadzili nieznani sprawcy dynamitem w powietrze. Stało się to, jak donosi *Patryota*, dziennik polski, wychodzący w Ameryce, dnia 16. z. m. Szczęściem nikt nie został raniony. Zbrodniarzy dotychczas nie schwytano. Dynamit był w kilku miejscach podłożony, gdyż zauważono cztery wybuchy, z których każdy jednę ścianę rozwalił. Później znaleziono 4 próżne puszki, w których widocznie mieścił się dynamit. Odkryto także, iż wszystkie kurki gazowe były odkręcone. Zbrodnię popełniono podczas nieobecności proboszcza, ks. Gulińskiego.

— Jak donosi amerykański *Kuryer Polski* w Chicago, 29. września bież. roku we wszystkich polskich i czeskich rzymsko-katolickich kościołach odczytano pismo Arcybiskupa Feehana, ekskomunikujące księdza A. Kozłowskiego, byłego asystenta przy kościele św. Jadwigi a obecnie proboszcza „niezależnej“ parafii WW. Świętych przy ul. N. Robey i Lubeck.

Od Redakcyi.

W tygodniu bieżącym nie otrzymaliśmy żadnych „Wiadomości dyecezyalnych“.

Ostatnia Kronika Wiedeńska narobiła dosyć rumoru. *N. Freie Presse* streściła ją (opuściwszy ustępy, które jej były nieprzyjemne). Przy sposobności wrócimy do tego przedmiotu. Na razie oświadczamy stanowczo, że wszelkie domysły pism, odnoszące się do autorstwa wspomnianej „Kroniki“, najzupełniej mijają się z prawdą.

Ogłoszenie przedpłaty.

Pragnąc przyjść Przewielebnym Współbraciom choć z małą pomocą w duszpasterstwie wojskowem, które w obecnych czasach cięży prawie na każdym kapłanie parafialnym, ułożyłem kazania do żołnierzy na wszystkie niedziele roku kościelnego i zamierzam ogłosić je drukiem najdalej do końca stycznia r. 1896. Approbata Konsystorza biskupiego mojej dyecezyi w Przemyślu opiewa następująco:

„L. 1414. Kazania do żołnierzy, napisane przez ks. Władysława Gryzieckiego, c. i k. kapelana wojskowego, z polecenia Naszego przejrzane, nie zawierają nic przeciwnego wierze św. i dobrym obyczajom, owszem wielką przysługę oddać mogą kapłanom przemawiającym do żołnierzy, gdyż są treściwe, nader praktyczne i pełne namaszczenia. Pozwalamy je przeto drukować. — Z Konsystorza Biskupiego ob. łać. Przemyśl, dnia 27. Czerwca 1895. *Łukasz*, biskup“.

Chcąc choć w przybliżeniu oznaczyć liczbę mających się drukować egzemplarzy, ośmielam się ogłosić przedpłatę, którą w kwocie 2 zł. proszę przysłać do podpisanego.

Ks. Władysław Gryziecki,
c. i k. kapelan wojskowy, Krems n. D.

NAKŁADEM

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dr. Władysł. Miłkowskiego

w Krakowie

wyszło świeżo dziełko

pod tytułem:

Wielka Chwała Św. Antoniego Padewskiego.

Pamiątka 700-letniej rocznicy urodzin świętego.

Cena egzemplarza oprawnego elegancko z obrazkiem św. cudotwórcy **40 ct.**, z przesyłką o 5 ct. więcej

---

Naczynia i sprzęty kościelne

srebrne, brązowe, posrebrzane itp.

fabrykacyi renomowanej firmy

B[illegible] & Anders

W WIEDNIU

są na składzie

po cenach fabrycznych

w Księgarni Katolickiej

Dr. Wł. Miłkowskiego

w Krakowie.

Objaśnienia i katalogi przesyła się na każde żądanie.

MICHAŁ KARAS

w Krakowie, mały Rynek

zaprzys. dostawca win mszalnych wedle poświadczenia

J. E. księcia Kardynała Albina Dunajewskiego

poleca

Wielebnemu Duchowieństwu

Wina węgierskie, czyste naturalne, różnej jakości

po umiarkowanych cenach.

Łaskawe zamówienia wykonuje z wszelką sumiennością.

Zamówienia uskuteczniam z piwnic zamiejskich **bez opłaty konsumcyjnej.**

Pierwszy krajowy koncesyon.

Chrześć. Zakład Medalików

„Emanuel od Św. Józefa“

Kraków, ulica Sienna licz. 12.

Posiada zapas gotowych medalików *własnego wyrobu* z wizerunkami Świętych, z polskimi napisami. Również dla ob. grec.-unickiego medaliki Serca Jezus. z ruskimi napisami.

Kto potrzebuje

Koronek kościelnych

zechce przed zakupnem tychże *zażądać wzorów*

z fabryki koronek

Teodora Güntnera w Gottesgab

[illegible]

które darmo i opłatnie przysłane zostaną 2—6

!!Obrazki i dewocyonalia!!

KAROL PÖLLATH

fabrykant przedmiotów treści religijnej i nakładca obrazków

w Schrobenhausen (Bawarya górna)

poleca swój bogato zaopatrzony SKŁAD obrazków Świętych i medalioników z tekstem polskim, różańców i t. p. Czcigodne Duchowieństwo upraszam, by z okazyi zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, zażądali obrazków na okaz i według nich raczyli mnie zaszczycić zamówieniami.

Jako nowości polecam: francuskie obrazki koronkowe i żelatynowe z tekstem polskim, chromolitografowane obrazki na kartonowych kajecikach z nabożeństwem do Najsłod. Serca Jezusowego po 10 fen.; z nabożeństwem do św. Józefa po 6 fen.; „Módlcie się bez przerwy“ po 20 fen. Seryę 1/2 Mariana 12 rozmaitych obrazków po 1 m. 50 fen. za 100 sztuk. Seryę X. 10 obrazków po 1 m. 10 fen. za 100 sztuk. Wizerunki Dzieciątka Jezus Nr. 850½, 951½ po 1 m. 50 fen. za 100 sztuk a wreszcie

!! olejodruki !!

Zawarłszy korzystne umowy z fabrykantami, jestem w stanie wszystkie znane obrazy drukowane olejno najlepszej jakości i w rozmaitych rozmiarach po następujących nader niskich cenach sprzedawać.

Proszę dla przekonania się sprowadzić na próbę.

Wielkość	26/19 cm.	po 4 fen.	przy zakupnie najmniej 25 sztuk	po 5 fenigów	przy zakupnie pojedynczo
»	34/45	» » 7 »		» 10 »	
»	42/32	» » 15 »		» 18 »	
»	51/39	» » 30 »		» 35 »	
» ½ III	25/38	» » 18 »		» 20 »	
» IV	47/63	» » 55 »		» 60 »	
» V	51/73	» » 65 »		» 75 »	
» VIII	64/88	» » 260 „		» 300 »	

CENNIKI DARMO I OPŁATNIE.

Nieodpowiadający towar wymieniam chętnie. — Korespondencya w języku niemieckim lub francuskim. (1—3)

WODA SZCZAWNICKA

zawierająca więcej składników czynnych od wód *Emskiej, Gleichenberskiej*, a zwłaszcza **Selcerskiej** ze zdroju **Józefiny**, skuteczna w przewlekłym kaszlu, w rozedmie i po zapaleniu *płuc*, w cierpieniach, będących następstwem *influency;* ze zdroju **Magdaleny** zaś, w cierpieniach przewodu pokarmowego, w nieżytach przewodów żółciowych i dróg moczowych i t. p.

Skład we Lwowie u pp. Mendrochowicza i Weinreba,

oraz w aptekach i handlach wód mineralnych w mieście i na prowincyi. 5—6

Najprzedniejsze weneckie

kościelne świece woskowe

wagi	3 kg.	2 kg.	1 kg.	750 gr.	500 gr.	250 gr.	160 gr.	125 gr.
długości	175	137	116	106	100	75	72	64 ctm.

Nadstawki				
	wagi	250 gr.	170 gr.	83 gr.
	długości	53	49	40 ctm.

Z poręczeniem za czystość wosku po cenie jak najumiarkowańszej poleca:

firma, mająca główny i wyłączny skład świec woskowych weneckich

Edmund Klimek

w Krakowie, przy linii A. B.

POŚWIADCZENIA!

Ponieważ sam przekonałem się, że świece woskowe z fabryki pod firmą „Spadkobiercy G. Gavazziego w Wenecyi dobre są i prawdziwe, pewny jestem, że każdy klasztor lub kościół, który tych świec zechce używać, będzie całkowicie zadowolony.

Wenecya, 26. listopada 1889. **Dominik kard. Agostini,** patryarcha

Do Pana Edmunda Klimka kupca w Krakowie

Wzięte od Pana do naszego kościoła świece z wosku białego fabryki weneckiej, dla pewności dałam chemicznie zbadać i przekonałam się, że są rzeczywiście z prawdziwego czystego wosku. Z przyjemnością więc donoszę o tem Panu, polecając te świece woskowe jak najlepiej.

Kraków w sierpniu 1895. **S. Świętorzecka,**
Przełożona Sióstr Miłosierdzia Szpitala św. Łazarza.

!! Bardzo dobrą Herbatę !!

otrzymał i poleca:

Zarząd dworu Łapszyn

p. Brzeżany,

Okruchów *z najlepszych herbat* jeden funt 1·75 *zł.*, *z dobrych herbat* 1·30.

Okruchy obu sort są doborowej jakości.

Herbaty gatunkowe funt zł. 1·80, 2·40, 3·20, 4·50, 5 i 7·50 — wszystkie z pierwszej ręki, *waga pełna netto* bez opakowania.

Bulion zdrowotny funt zł. 2·75, 3·25, 3·75.

Pasztet z gęsich wątróbek puszka 1-o kilgr. 3 zł., 1/2 klgr 1·50 1/4 klgr. 85 ct.

Na żądanie

posyła Zarząd mnóstwo świadectw tak od Przewielebnego Duchowieństwa jak i najpierwszych domów w kraju i zagranicą, które są dowodem znakomitej jakości towaru.

(Biuro anonsów „Impressa“ we Lwowie).

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.